



*Wszystko,
czego
pragnę
w te święta*

Niebezpieczny łobuz, grzeczna dziewczynka
i wyjątkowo białe święta

ANNA LANGNER



ANNA LANGNER

*Wszystko,
czego
pragnę
w te święta*



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Dmytro Voinalovych (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Anna Langner

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-22-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Playlista

<i>W moim świecie</i>	PEZET
<i>Holly Jolly Christmas</i>	MICHAEL BUBLÉ
<i>Apocalypse</i>	CIGARETTES AFTER SEX
<i>Nothing's Gonna Hurt You Baby</i>	CIGARETTES AFTER SEX
<i>Paznokcie</i>	MAŁPA
<i>This World</i>	SELAH SUE
<i>Supergirl</i>	REAMONN
<i>Gdy zapada mrok</i>	BLA BLA
<i>Ta noc jest nasza</i>	BLA BLA
<i>Starlight</i>	MUSE
<i>Hymn for the Weekend</i>	COLDPLAY
<i>A Sky Full of Stars</i>	COLDPLAY
<i>Let It Snow!</i>	DEAN MARTIN
<i>Czerwona sukienka</i>	FISZ
<i>Lose My Head</i>	TOM ZANETTI & K.O KANE
<i>I Took a Pill in Ibiza</i>	MIKE POSNER
<i>All I Want for Christmas</i>	MARIAH CAREY
<i>Slave to the Wage</i>	PLACEBO
<i>Co ci zrobię, jak cię złapię</i>	ZIPERA
<i>Fast Car</i>	JONAS BLUE FT. DAKOTA

*W moim innym świecie możemy gadać do rana.
I rozumiesz mnie bezsprzecznie,
i jemy wspólne śniadania.
I należysz do mnie, choć to nie kwestia posiadania.
I czujemy się bezpiecznie,
jakby cały świat był dla nas.*

– PEZET, *W moim świecie*



Rozdział 1

– Przecież nie musisz tego robić. Odwiedziny w święta to nie obowiązek. – Karolina zakłada swoje niesforne rude włosy za ucho, a potem jak gdyby nigdy nic jednym ruchem ręki zgarnia wszystkie leżące na biurku szpargały wprost do szuflady.

– Nie robię tego z poczucia obowiązku. – Kręcę głową. – Boże Narodzenie u rodziców to sama przyjemność. Jedyny czas w roku, kiedy mogę w końcu zwolnić i nic nie robić.

Obserwuję swoją przyjaciółkę, która siada na obrotowym krześle bardzo z siebie zadowolona i zakłada nogę na nogę.

Jest piątek, więc zdaniem Karoliny bałagan na biurku i wszystkie niezłatwione sprawy należy wrzucić do szuflady i dać się porwać weekendowemu szaleństwu.

Nadal nie mogę się nadziwić temu, jak świetnie się dogadujemy w pracy, mimo że tak bardzo się od siebie różnimy. Zresztą nie tylko mnie to zaskakuje. Nasz szef też zachodzi nad tym w głowę.

Podczas gdy na moim biurku zawsze panuje nienaganny porządek, biurko Karoliny jest zavalone stosem

dokumentów, notatek i niegdysiejszych przekąsek, które już dawno przestały się nadawać do jedzenia. Kiedy ja w piątkowe popołudnie mam ochotę dokończyć zaległe sprawy, ona zmiata wszystkie papiery do szuflady i ogłasza weekend. Ja zabieram robotę do domu, a ona bawi się tak, że w poniedziałek oprócz swojego tyłka przyprowadza do pracy jeszcze swojego kaca.

Mimo tych różnic jesteśmy zgranym duetem i chyba jedynymi osobami w firmie, które nie podkładają sobie świń. A podkładanie świń współpracownikom w korpo jest czymś tak normalnym, jak przerwa na lunch czy picie kawy.

Mam ochotę wytłumaczyć Karolinie, że święta z rodzicami to nie kara, a przyjemność, na którą czekam cały rok. Choć dla niej to pewnie kompletna abstrakcja. Jest typem dziewczyny z miasta, która nie bawi się w tradycje, sentymenty i domowe ognisko.

Obserwuję, jak obraca się na swoim krześle. Ma na sobie krwistoczerwony dopasowany garnitur, który w połączeniu z burzą rudych włosów daje powalający efekt. Ja ubrana w coś podobnego czułabym się jak przebieraniec, ale Karolina wygląda zjawiskowo, a pewność siebie wręcz od niej bije.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że szef dał ci wolne przed świętami. Mamy teraz największy młyn, a on tak po prostu się zgodził! – Kręci z niedowierzaniem głową, a rude kosmyki wpadają jej do oczu.

– Musiał się zgodzić. Nazbierało mi się sporo zaległego urlopu. Wolał dać mi go teraz niż w styczniu, gdy znacznie się zamieszanie z inwenturami i analizami rocznymi. – Wzruszam ramionami i układam dokumenty leżące na moim biurku w równiutki stosik.

Co roku brałam wolne dopiero dzień przed Wigilią, ale tym razem wcześniejszy urlop był mi bardzo potrzebny. Od dłuższego czasu czułam się jak ryba dusząca się pod taflą lodu. Potrzebowałam wolności, ucieczki od wielkiego miasta i tych wszystkich hałaśliwych ludzi, który rozmawiali jedynie o trendach w marketingu i drogich knajpach, których nazw nawet nie potrafię wymówić. Musiałam wziąć głęboki oddech i całkowicie się zresetować.

– Jacy są twoi staruszkowie? Niewiele o nich opowiadasz. – Karolina nagle zmienia temat i patrzy na mnie tymi swoimi bystrymi zielonymi oczami.

– Mamy dobry kontakt. Ojciec jest emerytowanym policjantem, a matka swego czasu była dość znaną malarką. Nadal sprzedaje obrazy, choć lata jej popularności już dawno minęły. Mają duży dom na wsi. Święta u nich to coś zupełnie innego niż tutaj.

– Ty przynajmniej masz do czego wracać. – Moja przyjaciółka śmieje się gorzko i zaczyna podjadać z szuflady swojego biurka coś, co z całą pewnością powinno już dawno znaleźć się w śmietniku. – Mój ojciec jest na odwyku, a matka prowadzi się z kolejnym menelem. Nawet nie pamięta, jak mam na imię.

Dziwię się, jak łatwo przechodzi jej to przez gardło. Mówi swoim beztroskim, luzackim tonem, ale wiem, że to tylko przykrywka. Stara się zgrywać silną i niezależną. Pozuje na kobietę, która nie potrzebuje nikogo i niczego, by zawojować świat. Znam to. Wszystkie tutaj tak robimy. Nie mamy wyjścia, jeśli chcemy coś znaczyć i osiągać kolejne sukcesy.

Co powinnam jej powiedzieć? Że poszczęściło mi się w życiu bardziej niż jej, bo moi rodzice to nie patologia,

tylko kulturalni, majątni ludzie? Że mają wielki, piękny dom i zawsze witają mnie z otwartymi ramionami? A może że jest mi wstyd, bo choć dzieli mnie od nich pięćdziesiąt kilometrów, odwiedzam ich tylko dwa razy w roku?

Zawsze znajduję wymówki. A właściwie tylko jedną – praca. Co roku obiecuję sobie, że to zmienię. I co roku jest jak zwykle – wracam do rodzinnego domu tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

– Nie kusi cię, żeby zostać? Mogłybyśmy zrobić coś szalonego. Sama nie wiem... Zamiast Wigilii impreza w SQ. A jeśli wolisz czarne rytmy, to możemy uderzyć do Opcji. – Karolina brzmi jak nakoksowany króliczek Duracella. Albo gorzej: jak czternastolatka, która w końcu dostała pozwolenie od rodziców, by ruszyć w miasto z butelką taniego szampana w dłoni.

Chciałabym mieć tyle energii, co ona. Mogłaby oświetlić nią połowę Poznania i zawstydzić swoim szaleństwem wszystkie nadpobudliwe czterolatki. Ale ja jestem zmęczona. Śmiertelnie zmęczona.

Znów się okazuje, że jesteśmy jak ogień i woda. W przeciwieństwie do niej zamiast imprezowych świąt wolę ciepły koc, kominek i barszcz mojej mamy.

– Dzięki za propozycję, ale jedyne, czego mi teraz potrzeba do szczęścia, to cisza i spokój. I z pewnością znajdę to z dala od tego wszystkiego. – Omiatam ręką niewielką przestrzeń zastawioną biurkami.

– Wypalenie zawodowe? Po pięciu latach? – Karolina unosi brwi i patrzy na mnie z troską i sceptycyzmem jednocześnie.

Pracuję o wiele więcej niż przeciętna kobieta w moim wieku, i tak – czuję się cholernie wypalona.

Byłam jedną z tych ambitnych dziewczyn, które po studiach rzucają się w wir obowiązków i robią karierę. Nie miałam chłopaka ani żadnych zobowiązań. Miałam za to niesamowitą chęć, by udowodnić światu i sobie, że jestem coś warta.

Bo byłam. Zaczynałam w salonie sprzedaży naszej sieci komórkowej, gdzie wciskałam ludziom kit i drogie smartfony. Musiałam wyrabiać nierealne plany sprzedażowe, przez które większość pracowników rezygnowała po pierwszych trzech miesiącach. Ja byłam twarda i się nie dałam, choć okupiłam to utratą znajomych i permanentnym zmęczeniem.

Gdy doceniono moją ciężką pracę, zostałam kierowniczką i od tego czasu pilnowałam, by moi podwładni realizowali te wszystkie wygórowane wytyczne. Jeśli im się udało, dostawałam premię. Ja – nie oni. A teraz jestem tutaj, w samym sercu naszej firmy, i to ja wymyślam plany sprzedażowe, które są tak wymagające, że ludzie albo się zwalniają, albo padają na pysk. I dostaję za to naprawdę porządną kasę.

Poza tym firma oferuje całkiem niezły socjal i kartę multisport (choć akurat to niewiele zmienia, bo i tak nie mam czasu z niej korzystać). Po pięciu latach pracy mam kawalerkę bez kredytu w centrum miasta i przyzwoite auto. Mam też totalny brak życia osobistego i czasu dla siebie.

Ach, mam jeszcze coś – poczucie, że zegar tyka, a ja coraz bardziej potrzebuję czegoś więcej niż powrotów do pustego mieszkania. Na razie spycham te dziwne myśli w najdalsze zakątki swojej świadomości, ale nic na to nie poradzę – robią się coraz bardziej natrętne.

– W sumie nie ma co się dziwić. W naszym dziale jest największy zapieprz i to my najbardziej dostajemy po

dupie. – Głos Karoliny sprawia, że wracam do rzeczywistości. – Nie to, co te harpie z księgowości. Siedzą na swoich tłustych tyłkach i udają, że pracują. – Moja przyjaciółka wydyma usta w kolorze identycznym jak jej garnitur, ale po chwili się rozpromienia. – Na wypalenie zawodowe najlepszy jest seks. A skoro już o tym mowa... Jak tam sprawy z Dominikiem?

Wzdycham. Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie.

Dominik to miły, przystojny i wysportowany szef księgowości i tych, jak to określiła moja przyjaciółka, pracujących tam harpii. Umówiliśmy się kilka razy na niezobowiązującego drinka po pracy. Problem w tym, że dla niego „niezobowiązujący” znaczy chyba coś zupełnie innego niż dla mnie.

– Jest seksowny. I nie gada o dzieciach, a to duży plus. – Karolina usilnie próbuje mi go zareklamować, jakby był jakimś odkurzaczem z przeceny, którego nikt nie chce kupić. – Mój były miał obsesję na punkcie dzieci. Bałam się, że dziurawi prezerwatywy, bo chce, żebyśmy wpadli...

– Za bardzo na mnie naciska. Nie jestem gotowa na związek – wchodzę jej w słowo. Mówię prawdę, przemilczam jedynie fakt, że jestem gotowa na związek. Ale nie z nim. Być może gdyby zjawił się ktoś, kto jednym spojrzeniem wywołałby u mnie efekt „wow”...

Kręcę głową, bo hormony przejmują władzę nad moim mózgiem. Zdecydowanie czytam za dużo romansów. Nie mam na to dużo czasu, ale zdarza mi się przekartkować coś do poduszki. Zaczynam zachowywać się jak jedna z tych zdesperowanych kobiet, które muszą usidlić jakiegoś faceta, bo inaczej zwariują.

Okej, dawno nie uprawiałam seksu i dawno się do nikogo nie przytulałam. Powiedzmy sobie szczerze – jestem

cholernie samotna i coraz bardziej zaczyna mi to doskwierać, ale się boję. Nie chcę być jak moje koleżanki ze studiów, które się ustatkowały, urodziły dzieci, a gdy wróciły do pracy, zdały sobie sprawę, że wypadły z obiegu. Nici z kariery i ambitnych planów. Tylko pieluchy, wyprawy do warzywniaka i wymienianie z mężem „gorących” SMS-ów w stylu: „Trzeba zapłacić za prąd”.

Nie, dziękuję. Może kiedyś, ale na pewno jeszcze nie teraz.

– Ale bierzesz go pod uwagę? Dasz temu szansę? – Karolina patrzy na mnie oczami słodkiego szczeniaczka. Nie mam pojęcia, czemu tak bardzo jej zależy, by spiknąć mnie z Dominikiem. – Gdybyś została na święta w mieście, moglibyście się spotkać. Zrobiłabym u siebie imprezę świąteczną i zaprosiła was oboje. Pogadalibyście na luzie, zrelaksowali się. Kto wie, może następnego dnia obudziłabyś się z gorącym przystojniakiem w swoim łóżku?

Przewracam oczami tak, by moja przyjaciółka niczego nie zauważyła.

Nie ma opcji, żebym została. Miasto musi poczekać. Dominik musi poczekać.

Mój plan na pozostałe dni grudnia jest następujący:

1. Jechać do rodziców.
2. Nic nie robić (ewentualnie pomóc mamie w świątecznych przygotowaniach).
3. Nic nie robić.
4. Nadal nic nie robić.
5. Przemyśleć swoje życie.
6. Znow nic nie robić.

Mało ambitnie, ale byłam ambitna przez cały pieprzony miniony rok. Szczerze? Poza tłustą sumką na moim koncie i pukającą do moich drzwi depresją nic mi z tego nie przyszło.

Sama jestem sobie winna. Nikt nie kazał mi zapieprzać jak chomik w kołowrotku, a jednak moje chore ambicje zawsze wygrywały. Nie przejmowałam się podkrążonymi oczami i wypadającymi włosami. Zawroty głowy zapijałam mocną czarną kawą. Gdy wracałam do domu, długo nie mogłam zasnąć ze zmęczenia, a gdy ledwo udało mi się zamknąć oczy, dzwonił budzik.

Czerwona lampka zapaliła się w mojej głowie dopiero, gdy kilka razy musiałam wziąć dragi, żeby jakoś funkcjonować. To była ostateczność, inaczej zasnęłabym na siedząco na firmowym zebraniu. Zamiast tego byłam rozbudzona, elokwentna i sypałam firmowymi anegdotkami na prawo i lewo. Bardzo niebezpieczny stan. A poza tym wciąganie kreski w kiblu biurowca w ołówkowej spódnicy za pięć stów jest upokarzające.

Po prochach stawiałam się lepszą wersją siebie. Zupełnie jakby ktoś mnie stuningował, podrasował tu i ówdzie. Kusiło mnie, by być taka dzień w dzień. Wtedy postanowiłam to przerwać, wziąć urlop i uciec do Jastrowa, do moich rodziców. Prawda jest brutalna – te święta to moja ostatnia deska ratunku, inaczej skończę na kozetce u psychologa.

– Dam mu szansę, ale na razie nie chcę się bawić w nic poważnego. Chętnie się z nim jeszcze raz umówię – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo po cichu wierzę, że przy kolejnym spotkaniu będzie lepiej.

– Chyba cię nie przekonam, żebyś została w mieście, co? – Karolina się śmieje i bierze do rąk torebkę.

Chowam swoje rzeczy do szuflad i niechętnie wstaję od biurka. Mam sporo do zrobienia, a na myśl o tym, że to wszystko będzie musiało poczekać do stycznia, dostaję gęsiej skórki. Nienawidzę niedokończonych spraw. Ostatkiem sił powstrzymuję się, by znów nie wziąć roboty do domu.

– Może nie będzie tak źle i spotkasz tam jakiegoś przystojniaka... – Karolina patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby sama wątpiła w to, co mówi.

– Żartujesz?! Moi rodzice mają dom w pięknej okolicy, ale to totalna dziura. Jeden sklep spożywczy, bar, a potem długo, długo nic – stwierdzam. – Ale to dobrze. Nie potrzeba mi żadnego przystojniaka na święta. Wystarczy barszcz i sernik mojej mamy.

Przyjaciółka uśmiecha się pod nosem, a potem mnie popecta. Po raz ostatni patrzę tęsknym wzrokiem na swoje uporządkowane biurko, a następnie wychodzę, by rzucić się wprost w objęcia nadchodzących świąt i totalnego lenistwa.

To znaczy, prawie się rzucam w ich objęcia, bo wcześniej, przy drzwiach wyjściowych, wpadam na Dominika. Spanikowana rozglądam się za Karoliną, ale ona jest zajęta flirtowaniem z nowym ochroniarzem i nie spieszy się do wyjścia.

Ściskam w rękach torebkę, kaprys, który kosztował całą moją wypłatę. Dominik obdarza mnie swoim filmowym uśmiechem. Podejrzewam, że bez problemu dostałby angaż w każdej reklamie. Jego postawną sylwetkę opina markowy garnitur, przy którym moja torebka wydaje się jakimś tanim badziewiem. Jest przystojny, robi karierę i wygląda na bardzo mną zainteresowanego. Przez chwilę myślę, że mogłabym spędzić z nim dziś niesamowitą noc i w końcu zmienić coś w swoim skostniałym życiu seksualnym. Po chwili jednak odrzucam ten pomysł. Pracujemy razem

i później mogłoby być niezręcznie. To nie może być jedno-
nocna przygoda, a skoro on chce czegoś więcej, a ja ciągle
się waham, musimy rozegrać to powoli. Postanawiam prze-
myśleć kwestię Dominika w święta, a Nowy Rok, być może,
powitać w jego ramionach.

– Słyszałem, że wyjeżdżasz. – Wkłada ręce w kieszenie
swoich spodni. Wygląda na zawiedzionego.

Ponownie zerkam na Karolinę, ale ona nawet mnie nie
zauważa. Cały czas ślini się na widok chłopaka posturą
przypominającego Hulka. Dobrze wiem, że wygadała się
Dominikowi na temat moich świątecznych planów, i mam
zamiar wypomnieć jej to przy najbliższej okazji.

– Co roku odwiedzam rodziców na Boże Narodzenie.
Poza tym przyda mi się odpoczynek – mamroczę, kopiąc
czubkiem buta niewidzialny kamyk. Unikam spojrzenia
Dominika, bo doskonale wiem, że przewierca mnie nim
na wylot.

– Tutaj, ze mną, też mogłabyś odpocząć – mówi niskim,
seksownym głosem, w którym pobrzmiwa dwuznaczność.

– Nie wyobrażam sobie świąt w innym miejscu niż Ja-
strowo. Cholernie stęskniłam się za rodzicami – ucinam
i nerwowo poprawiam koszulę, bo mam wrażenie, że Do-
minik gapi się na mój dekolt. – Ale jak tylko wrócę, możemy
gdzieś wyskoczyć. Co powiesz na przyjacielskiego drinka?

Nie mam pojęcia, dlaczego to zaproponowałam. Może
chciałam zlikwidować niezręczne napięcie między nami,
a może zagłuszyć wyrzuty sumienia? Celowo użyłam słowa
„przyjacielski”, bo nadal nie wiem, czy chcę się angażować
w tę znajomość.

– Wolałbym raczej kolację. Może tym razem odpuścimy
sobie knajpy pełne ludzi i zjemy u mnie?

Podnoszę wzrok i widzę, jaki jest rozpromieniony. Obudziłam w nim nadzieję. Jestem suką. Doskonale wiem, że niewinnie brzmiące „zjemy u mnie” to propozycja czegoś więcej, i choć miejsce między moimi udami zarasta kurzem, to nie mam ochoty zbyt szybko przystawać na kolację ze śniadaniem.

– Pomyślmy o tym, gdy wrócę od rodziców, okej? – proponuję wymijająco. – A teraz przepraszam, ale mam jeszcze do ogarnięcia zakupy, a miasto zaraz się zakorkuje – dodaję szybko, po czym klepię go po ramieniu, bardzo „po przyjacielsku”, i ruszam w stronę drzwi.

Słyszę za sobą głośnie westchnienie. Przymykam oczy i przyspieszam. Nie zapytałam nawet, czy odwiedza rodzinę w święta.

Jestem suką. Naprawdę jestem suką.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059